

„Pozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie“

№ 4 || Sobota dnia 26 stycznia 1929 r. || Rok III

STANISŁAW JACHOWICZ.

UBOGI.

Szedł biedny starzec, wychudły, blady,
Na twarzy zmarszczki, starości ślady,
Do nieba łzawe podnosi oczy;
A w tem chłopczyna z chatki wyskoczy.

„Czegoż to płaczesz, mój dziadku siwy?
Czy cię co boli, czyś nieszczęśliwy?“
A starzec na to: „Wyszedłem w drogę,
Kawałka chleba dostać nie mogę,
Smutny o głodzie idę dzień cały,
Pierwszy mnie witasz, chłopczyno mały!
Pierwszy mnie słowem poczciwem witasz,
Żal ci staruszka, o łzy więc pytasz.

O niech ci za to Bóg łaskę zsyła!
Bądź pozdrowiona, dziecino miła!
Słysząc to chłopczyk, skoczył do chatki,
Wyniósł dziadkowi pieniądz od matki,
Sam dał mu bułkę, a dziadek schował
I chłopczykowi pięknie dziękował.

KUBUŚ SIEROTA.

Stara bezdzietna Błażejowa wzięła Kubusia na wychowanie, nie rozpieszcza go, to prawda, surową jest, ale i sprawiewiedliwą. Nigdy się Kubuś głodny spać nie kładzie, ma odzież na sobie całą i schludną, ale też nigdy mu Błażejowa złego czynu bez kary nie przepuści.

I oto stoi właśnie nad Kubusiem z surową miną iego opiekunka, a on drży z lęku i ręce składa błagalnie.

— Skąd wracasz?

— Z kościoła!

— Nie kłam, nie powiększaj jeszcze kłamstwem swej winy w kościeleś się tak nie ubrudził i nie zabłocił, mów prawdę, bo będzie gorzej!

Kubuś trzęsie się ze strachu.

— Antek Szymonów mnie namówił i poszliśmy do gaju na ptaki.

Aż coś zakipiało w Błażejowej, aż ręce zaswędziły, żeby Kubusiowi dać porządnego szturchańca.

— A ty łobuzie zapamiętały, patrzajno, ileś to ty za jednym zamachem win popełnił. A czyim że to rozkazom ty masz być posłusznym, Pana Boga, czy smarka, tego Antka Szymonów? Nie uczyłażem cię to Dziesięciorga przykazań? Mów mi je zaraz!

Przeżegnał się Kubuś i trzęsącym głosem zaczął mówić. Gdy wyrzekł: Nie będziesz ,,miał Bogów cudzych przede mną", Błażejowa mu przerwała.

— A widzisz, Pana Boga masz słuchać i jego rozkazów, a nie Antka, a ty dobrze wiesz, co Pan Bóg każe i co ja ci kazałam, mów dalej!

— Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, — łzy połykając, mówi Kubuś.

— No, widzisz, tak, tak! Tak brzmi trzecie przykazanie, a co to znaczy, wiesz?

— Wiem, to znaczy, że mam iść do kościoła i przykładnie się modlić.

— Tak, tak, a ty zamiasto tego poszedłeś ptaki krzywdzić, te bezbronne Boże śpiewaki, co swemu Stwórcy jako umieją, cześć piosenką oddają, ładnie, ładnie, ani słowa! Muszę cię ukarać, niema rady, inaczej Pan Jezus winy by ci nie darował.

Ale Kubuś dygoce i ręce składa: —

— Już nigdy, już nigdy tego nie zrobię, bardzo, bardzo przepraszam....

I do rąk opiekunki Kubuś się słania, a ona powiada:

— Pana Boga przepraszaj, Pana Boga, już ja ci ten raz daruję, ale pamiętaj Kubusiu, jeżeli mi tak będziesz się sprawował, nie będę się tobą opiekowała, idź sobie w świat chłopaku, bo co mi po takim łobuzie, ja cię na człowieka wykierować muszę, jeżeli jednak takim będziesz niedobrym, to sobie idź;

Przeprosił Kubuś swoją opiekunkę i przyrzekł poprawę, odmówił pobożnie pacierz i szczerze Pana Boga przepraszał.

Od tej pory Kubuś zmienił się tak, że i poznać go nie można, zawsze pamięta, co znaczy trzecie przykazanie boskie.

CZCIJ OJCA TWEGO..

Z ubogiego mieszkanka, zamieszkałego przez rodzinę Gawrychów dobiegały dzikie, pijackie krzyki. Otworzyły się drzwi, pchnięte gwałtownie i silną pięścią wyrzucony znalazł się w sionce dwunastoletni Jacek, czerwony, z oczyma pałającemi złością. Ze schodów zbiegał właśnie jego towarzysz, Julek, zatrzymał się i spojrzał na przyjaciela.

— Cóż się to stało, Jacku, czemuś taki rozgniewany?

— Ej, bo mi się już naprzykrzyło; ojciec znów wrócił bez grosza zarobku do domu, a pijany jak nieboskie stworzenie a dokazuje, że aż strach. To pod stół włazi i szczeka, to na stół wskakuje, pieje i koguta udaje. Złość bierze patrząc ale i śmiać się chce, toż za boki się wziąłem i śmiałem się, a tu ojciec jak nie dopadnie, zbił mnie na kwaśne jabłko i oto za drzwi mnie wypchnął.

Nie zdążył Julek nic odpowiedzieć, bo w tej chwili stanęła koło chłopców schodząca z góry z koszem bielizny w ręku, matka Julka.

Spracowaną od prania rękę złożyła na ramieniu Jacka.

— Słuchajno, chłopcze, że mi żal biednej twej matki i ciebie, to Panu Bogu wiadomo, ale pamiętaj, że wyśmiewaniem się z ojca, oskarżaniem go przed obcymi, niczego nie osiągniesz. Czyż to ty nie znasz Bożych przykazań? Powiedzno, jak brzmi czwarte z nich?

Jacek się zmieszał, ale po chwili hardo podniósł głowę i odparł:

— Przykazanie Boże znam bardzo dobrze i wiem, że czwarte z nich powiada: Czcij ojca twego i matkę twoją, ale jakże tu czcić ojca, który tak się upija, że sam nie wie co robi?

— Tobie, mój Jacku nie wolno sądzić czynów ojca, Pan Bóg je kiedyś osądzi, bo Pan Bóg nie powiedział: czcij ojca, jeżeli będzie godny czci i szacunku, tylko tak prosto i bez względu na jego postępki czcić go nakazał. Tak, tak, mój Jacku, tak powinieneś nakaz Pana Boga rozumieć i spełniać go, a i to sobie spamiętaj, że choćby cię pieczono i smażono w smole, nie powiadaj nikomu, co się dzieje w szkole, a tem więcej niepowiadaj nikomu, co się dzieje w domu.

Julkowa matka już znów podjęła z ziemi ciężki kosz z bielizną, by udać się do magli, gdy Jacek jej słowami poruszony zawołał ze łzami:

— No, dobrze, proszę pani, ale teraz za drzwi wyrzucony, co mam począć?

— Chodź z nami do magli, pomożesz nam, prędzej skończymy, a wracając wstąpimy do kościoła i przed Najświętszym Sakramentem pomodlimy się o nawrócenie twego ojca, to więcej pomoże, niż wyśmiewanie się z niego, wierz mi, Jacku.

Jacek bez słowa ujął kosz z jednej strony, Julek podniósł go z drugiej i tak zszedłszy ze schodów, znaleźli się w bocznej, cichej uliczce.

W godzinę potem bielizna już była zmaglowana i wszyscy troje wszli do pustego kościoła i skierowali się do wielkiego ołtarza. Kobieta i chłopcy uklękli, a ona przytuliwszy do piersi głowę Jacka szeptała:

— Panie Jezu, utajony w Przenajświętszym Sakramencie, pomnij że ojciec tego chłopca stworzony na obraz i podobieństwo Ojca Twego niebieskiego, że dusza jego Twą Krwią Najświętszą jest odkupiona, nie pozwól, aby ten biedny grzesznik obrażał godność swą ludzką, aby na zatracenie duszę swą wydawał, wejrzyj nań łaskawie i nawróć go na drogę dobrą i uczciwą, by dziecku zgorszenia nie dawał.

Szept cichej modlitwy tak podziałał na Jacka, że łza gorąca rzuciła mu się do oczu. Płakał i prosił Pana Jezusa:

— O, mój Jezu, przebaczenia, miłosierdzia, zmiłowania nad ojcem moim i nademną.

I w tej chwili Jacek przyrzekł Panu Jezusowi, że nigdy nie ominie kościoła, by choć na chwilę nie klęknąć przed Najświętszym Sakramentem. Przyrzeczenia dotrzymał i ani rok nie upłynął a ojciec dziwnego nabrał wstrętu do wódki i pić przestał zupełnie. **P. W.**

O wszystkiem trzeba wiedzieć!

Wichura mówi o lotnictwie!

Coś niecoś z historji lotnictwa.

Nie każdy wie, że pierwszymi pasażerami w podróży powietrznej nie byli ludzie, lecz zwierzęta. Było to w roku 1783 kiedy wzniósł się balon z ogrodu wersalskiego unosząc w swym koszu barana, koguta i kaczkę. Pierwszym zaś człowiekiem który się uniósł w podróż powietrzną był Piltae de Roziers, unosząc się w dniu 23 listopada 1783 r. w obecności następcy tronu dworu, biorąc sobie jako towarzysza podróży markiza d'Arlandes. Dwa lata później zdarzyła się pierwsza katastrofa balonowa, w której zginął właśnie pierwszy lotnik Piltare de Roziers oraz towarzysz jego de Romain, kiedy usiłowali przelecieć z Francji do Anglji przez kanał la Manche. Balon ich spłonął w powietrzu, a lotnicy zginęli.

Byli to jednak jedni z nielicznych wówczas i niezmordowanych rycerzy idei lotniczej.

CZY PODRÓŻ POWIETRZNA JEST WOLNA W CZASIE BURZ OD PIORUNA?

Utarło się mniemanie, w czasie burzy połączonej z piorunami, jeśli się jest zdala od osiedli ludzkich, nie powinno się biedz, lecz położyć się na ziemię, aby nie wywoływać pędu powietrza. To samo winno się stosować również do podróży powietrznych, a nie podróżować w czasie burzy.

Mało jest pewnych danych o katastrofach spowodowanych przez piorun, lecz z tej małej dotychczasowej statystyki udało się stwierdzić, że piorun uderzał najczęściej nie w samolot, lecz w balon.

Już w samym 1923 roku w czasie konkursu balonów wolnych, piorun uderzył aż w cztery balony, przyczem zginęło blisko 10-ciu ludzi. Może się kto zapyta dlaczego piorun częściej uderza w balon a nie w samolot?

Balon jest bez motoru a samolot z motorem. Balon chcąc dolecieć do swego miejsca przeznaczenia, musi wprzód wybadać prądy powietrzne, które na każdej wysokości są zmienne. Jeśli w czasie takiej podróży balonu napotka go burza, nie może z miejsca zawrócić, lecz lecz musi znowu wybadać prąd powietrza, którego badanie trwa dość długo. Z lądowaniem jest również bardzo ciężkie (w stosunku do lądowania samolotu) Z nim zostanie to uskutecznione, o katastrofę nie trudno.

A samolot? Samolot dostawszy się nieraz w burze może się natychmiast wrócić zlądować na dół, lub przebić się nad chmury, gdzie słońce świeci w całej pełni. Najczęściej lotnicy robią to ostatnie, jest to bowiem najlepszy sposób, choć w pewnych momentach bardzo ryzykowny.

Samolot pozostawiony pod chmurami jest narażony w każdej chwili na katastrofę. Jedynie i od przytomności umysłu pilota zależy, od ocalenia samolotu. Z tego widzimy, że samolot od balonu jest o wiele praktyczniejszy. Ale i balon „ma swoje piękne karty w historji" jak ktoś słusznie powiedział. Dlaczego? Na zapytanie to niech posłuży poniższa bardzo maluteńka statystyka z czasów wojny francusko - niemieckiej z roku 1870 — 71.

I tak w czasie oblężenia Paryża, z resztą nieokupowaną przez nieprzyjaciela Francja, łączność utrzymywano przy pomocy balonów. W okresie oblężenia wyleciało z Paryża 65 balonów wywożąc 158 ludzi, 356 gołębi pocztowych, parę psów oraz blisko 10.000 kg. korespondencji. 7 powyższych balonów wpadło sześć w ręce niemieckie, dwa zginęły w morzu. I kto wie gdyby balonów nie było, możeby Niemcy siedzieli do dziś w Paryżu.

Na dzisiaj dosyć; bo Opiekun prosił „o krótko a zwięzło". Na drugi raz więcej! Wichura.

Jak dwa koty w jednego olbrzyma - kota się zamieniły i co z tego wynikło

Dawno to już, kiedy w mieścinie W. żyła sobie stara i uboga babinka.. Mieszkała ona w małej izdebce starej chatki i zacały majątek miała dwa, czarne jak smoła, koty. Miała też komórkę, w której przechowywała swoje przysmaki i jadło.

Gdy zbliżały się Święta Bożego Narodzenia, postanowiła upiec dla siebie na gwiazdkę placka. Nie bardzo się jej to początkowo udało; wnet bowiem rura od pieca zapełniła się sadzami, tak, że dym nie mógł wydostać się kominem na powietrze. Odjęła więc ją od pieca i wyszła z izdebki, ażeby sadze z niej wyrzucić.

Tymczasem, podczas jej nieobecności, do spiżarni wkradła się mysz, także mieszkanka tej ubogiej chatki, która poczuła w niej coś dobrego. Długo jednak tam nie paradowała się. Wywęszyły ją bowiem owe dwa koty i... rozpoczęła się straszna gonitwa na śmierć i życie, między dwoma kotami i jedną myszką właśnie wtedy, gdy staruszka wracała z rurą, już wyczyszczoną, do izdebki. Przestraszona tą gonitwą, rzuciła rurę na podłogę i uciekła czemprędzej, ażeby jej się nic złego nie stało.

Mysz zaś, widząc na ziemi rurę, a nie widząc innego ratunku, wpadła z szybkością bardzo wielką do rury, a za nią... wpadły koty. Mysz, mniejsza od kota, z łatwością wydostała się drugim końcem rury i znikła za szafą, gdzie była już pewna zwycięstwa. Koty zaś, jak wpadły jeden za drugim do rury, tak w niej pozostały, że pierwszemu było widać tylko głowę i przednie łapki, a drugiemu, z przeciwnego końca rury, tylnie łapki i ogon. Razem więc tworzyły jednego, olbrzymiego kota, wygiętego — ponieważ rura była zakrzywiona — w pałąk.

Staruszka natomiast, ochłonąwszy z przestrachu z powodu tej strasznej gonitwy, wróciła do izdebki, lecz... o zgrozo! Strach na nowo ją ogarnął, gdy zobaczyła długiego, a przytem cienkiego — pewnie z głodu — „dziwoląga z wielkim garbem", który wytrzeszczał na nią oczy. Biedaczka prawie omdlała na taki widok, myśląc, że to jest jakieś zwierzę, straszniejsze od myszy, które chce ją pożreć. Długo jednak strach nie trwał: gdy bowiem babinka zobaczyła, że owym olbrzymem — zwierzęciem są jej dwa koty, odetchnęła z ulgą i odrazu poczuła, że jest jeszcze całą.

Dokończyła więc piec swoje placki na Gwiazdkę, a przytem nie zopomniała też o swych kotach — ulubieńcach, które nabawiły jej tyle strachu, i którym postanowiła dać na Gwiazdkę po kawałku okrasy i po kawałku placka.

Nowemiasto n. Drwęcą w styczniu 1929 r. **Aleksy Wachowski.**

ROZWIĄZANIE KONKURSU.

Z pośród wielu nadesłanych rozwiązań, **pierwszą nagrodę** otrzymuje **Aloś Wachowski, z Nowegomiasta nad Drwecą,** któ-

ry w bardzo ładny sposób rozwiązanie ujął w formie „bajki". Nadesłane bajkę dzisiaj umieszczamy. Nagrodę, w postaci ładnej książeczki, Alosiowi Wachowskiemu już wysłano.

Opiekun, chcąc zachęcić inne dzieci do pisania liścików i rozwiązywania zagadek, postanowił ofiarować dwom następnym dzieciom również ładne nagrody, za ładne opisanie „konkursu".

Nazwiska tych dzieci brzmią: Szczurkówna, Myśliwiec, oraz Rozalja Candrówna Wąbrzeżno!

Po nagrody należy się zgłosić w przyszły tydzień w redakcji „Głosu Wąbrzeskiego".

Liściki od Dzieci.

Wąbrzeźno, dn. 22. 1. 29 r.

Kochany Opiekunie.

I ja ośmielam się napisać liścik do kochanego Opiekuna. Smuci mnie bardzo, że nikt nie pisze do O. Więc się zabrałam do pisania bo myślę że będzie lepiej i może kto więcej napisze. Czytam Opiekuna Dziatwy i oczekuję go co ty dzień, podobała mi się powiastka, O niebojącym się Janku, o królewnie i jej ojcu królu. Cieszę się bardzo, że dostaniemy świadectwo które otrzymamy niedługo.

Kończąc liścik, zasyłam Opiekunowi serdeczne pozdrowienia.

Agnieszka Spręglewska.

Witam Cię w gronie przyjaciół „Opiekuna". Napisz coś bliżej o sobie — wiele masz lat i do której chodzisz klasy, bo to Opiekuna okropnie ciekawi. Pierwszy liścik ładnie napisałaś. Czy rozwiążesz dobrze zagadki?

Król.-Nowawieś, dn. 20. 1. 29.

Kochany Opiekunie.

Ośmielam się poraz pierwszy, napisać list do Kochanego Opiekuna. Mam lat 9. Chodzę do szkoły w Król. Nowejwsi. Uczy nas nauczycielka pani Gołaszewska, która względem nas jest bardzo dobra.

W domu mam jeszcze 3 siostry i 2 braci. Smucę się bardzo, że tak mało dzieci pisze do Opiekuna.

Głos Wąbrzeski abonujemy od założenia tego pisma.

Kończąc zasyłam miłe i serdeczne pozdrowienie dla Kochanego Opiekuna, oraz dla tych wszystkich którzy piszą liściki.

Z pozdrowieniem

Gertruda Wilczyńska.

Czy nie popróbujesz rozwiązać zagadki? Przecież to nie tak trudno! Za liścik dziękuje. O.

Odpowiedzi Opiekuna.

Szczurkównie z Myśliwca. Liścik napisałać satrannie. Za dobre rozwiązanie „konkursu" otrzymujesz również nagrodę. Pisz częściej! Może popróbujesz opisać wieś zimą? Jeżeli opis będzie ładny, Opiekun każe go wydrukować.

Pozdrowienia dla wszystkich dzieci zasyła Opiekun.